

ГЛОС СПОД HORBU ГОЛОС СПІД ГОРБА

Kermesz, kermesz, Boh tia stworył,
Iszczy jem sia ne prystroil,
Zabył byka i telyczku,
Kermesz wypał na pjatnyczku.



HORB • ГОРБ



Fot. A. Wielocha

JEDNIODNIÓWKA OLCHOWIECKA * NR 4 25.05.2025 R. * ЕДНОДНІВКА ВІЛЬХІВСКА

Новий-старий „Голос спід Горба”

В 1993, 1996 і 2010 р. у Вільхівці показувалася одноденна кермешова газетка „Голос спід Горба”. У першому номері було 10 сторінок, редагували її Тадеуш Келбасінський, Анджей Вельоха, Павел Любонський. Другий номер мав 16 сторінок, серед них пару в кольорі; на першому місці в Редакції фігурував Микола Габло, але відпав П. Любонський. Третій номер мав тіж 16 сторінок і Редакцію, подібно як другий (М. Габло, Т. Келбасінський, А. Вельоха). Видало вшитки тієї номери Карпатське Товариство.

Цікаво, що в 2010 р. наш Кермеш дочекався двох газеток з нагоди того самого Кермешу, бо вказалися перші «Кермешові Вісті», що їх видав гурток Об'єднання Лемків у Вільхівці і Головна управа ОЛ. У їх Редакції завше були Наталія Гладик і Еміль Гойсак. Останній номер вказався в 2016 р.

З нагоди ювілею 35-ліття відновляємо видавання кермешової преси під заголовком, який був перший, бо першість має свої права. Маме вельку надію, же на 36 Кермешу візьмете, Шановни, до рук 5 номер «Голосу спід Горба». Редакційна праця буде відбуватися так, як і перше. Головна увага буде для Вільхівці, Кермешу і найближчої околиці. Чекаємо на Ваші уваги і матеріали по-лемківськи/українськи чи по-польськи.

Редакція

Nowy-stary „Głos spod Horbu”

W 1993, 1996 i w 2010 r. ukazywała się w Olchowcu kermeszowa jednodniówka „Głos spod Horbu”. Pierwszy numer liczył 10 stron, zredagowali go Tadeusz Kielbasiński, Andrzej Wielocha, Paweł Luboński we współpracy z Agnieszką Wielochą. Drugi numer liczył 16 stron, redakcję stanowili Mykoła Gabło, T. Kielbasiński i A. Wielocha. A trzeci miał też 16 stron, w tym kilka w kolorze; zredagowali go ci sami panowie, co poprzednio. Wydawcą wszystkich numerów było Towarzystwo Karpackie.

Ciekawostką jest to, że w 2010 r. Olchowiec miał dwie gazetki wydane z okazji tego samego Kermesz, bo ukazały się także pierwsze „Kermeszowy Wisty” wydawane przez Koło Zjednoczenia Łemków w Olchowcu i Zarząd Główny ŻŁ (ta inicjatywa wydawnicza wygasła w 2016 r.).

Z okazji jubileuszu 35-lecia Kermesz wznawiamy wydawanie kermeszowej gazetki pod tytułem, który był pierwszy, a więc i starszy. Mamy nadzieję, że za rok na 36 Kermesz weźmiecie Państwo do rąk 5. edycję „Hołosu spid Horba”. W pracy redakcyjnej nadal będziemy się koncentrować na Olchowcu, Kermesz a także najbliższej okolicy. Prosimy o przysyłanie uwag i materiałów pisanych po łemkowsku/ukraińsku czy po polsku.

Redakcja

Зміст czyli Spis treści

- О czym opowiada Kermesz?
- Микола Габло, Одышол од нас Велький Чловек, приятель лемків, Тадеуш Келбасінський;
- Andrzej Wielocha, Człowiek gór i kustosz górskiej dawności. Tadeusz Kielbasiński 1930-2025;
- Bogdan Huk, Rzecz o przejęciu. Tadeusz Kielbasiński;
- Wiesław Żyznowski, Co czeka Olchowiec?
- Z Olchowca do Urugwaju, rozmowa z Andréasem Basilio Skorodyńskim-Molfese;
- Michał Szymko, Mykołaj Fedak – malarz utraconej łemkowszczyzny;
- Stanisław Kryciński, Parafia Olchowiec w latach 1756-1778;
- Tajemnice parochi Durkota;
- Оля Муляр, Історія моєї мами;
- Вільхівець у Явожні, документи з ІПН;
- Рената Габло-Шентак, Як Хлоп з Чортим газдували і ролю управлялі;
- Bogdan Miszczak, Moja historia Kermesz;
- Andrzej Wielocha, Powrót Kermesz;
- Kermesz od 1991 do 2025 r. Próba syntezy.



Strony tytułowe poprzednich wydań «Głosu spod Horbu»



Redakcja: Renata Gabło-Szeptak, Bogdan Huk, Andrzej Wielocha.
e-mail: rgablo@interia.pl

Wydawca: Zjednoczenie Łemków – Koło w Olchowcu i Towarzystwo Karpackie.
Projekt graficzny i skład: Andrzej Wielocha.
Olchowiec 2025

O czym opowiada Kermesz?

Mamy 35 Kermesz. Ze względu na to reaktywowany został „Hołos spid Horbu”. Dzięki niemu olchowianie mogą podzielić się z innymi naszym Olchowcem przed tą ważną rocznicą. Słowo na papierze nie przepadnie w klikaniu i wbrew pozorom jest bardzo trwałe. Jest lepszym nosicielem prawdy o świecie rzeczywistym niż ChatGPT, a Kermesz jest po to, aby się spotkać, widzieć się nawzajem, rozmawiać, utrzymać mocno naruszone więzi społeczne. To najlepsza okazja, aby nasza wieś stawała się dostępna i pokazywała od najlepszej strony.

Liczba publikacji spowodowanych naszą wiernością tradycji w jednej wsi uzmysławia, co straciła kultura w ponad 100 wsiach Łemkowszczyzny, którym akcja „Wisła” na zawsze zabrała głos. A my tymczasem nie milczymy, piszemy aby ocalić od zapomnienia to, co się jeszcze da.



Mieszkańcy Olchowca w łemkowskich strojach na pierwszym Kermeszu w 1991 r., fot. A. Wielocha

To nie jest tak, że nam się udało, że Olchowcowi się udało. Zresztą co to znaczy udało się? – To ciężka praca wielu osób. Tradycja, ucieleśniana przez Kermesz, bardzo wysoko podniosła znaczenie Olchowca. Zrozumiałem jest zatroskane pytanie o przyszłość jego i wsi. Wiesław Żyznowski w tekście publikowanym w tym numerze „Hołos spid Horbu”, kreśląc swoją wizję naszej przyszłości, o Kermeszu nie wspominał. A zatem jego wizja to realizm pesymistyczny. A co mówi nam realizm nadziei? Czy nasza tradycja może uratować Olchowca przed utratą oblicza? Upodobnieniem się do dziesiątków wsi, gdzie takiej tradycji nie ma? Chciałoby się, żeby Kermesz stał się naszym amuletem. Trudno go sobie wyobrazić bez parafii greckokatolickiej. Ona ma tu być, aby kulturowo legalizować nasze święto zniszczone niegdyś przez deportacje.

Kultura ma znaczenie. Nadaje sens ludzkim działaniom, przyciąga pieniądze, winduje standardy, szuka liderów. Bez naszej żywej ruskiej kultury nie zjawiliby się w Olchowcu Tadeusz Kielbasiński, Andrzej Wielocha, Stanisław Krycinski i inni. To o nich po wizycie u nas lwowianin Wołodimir Ardan w 2010 r. w „Kermeszowych Wistiach” pisał: Ta mała wieś jest w znacznej mierze „okupowana” przez ludzi z wielkich miast Polski, którzy budują nowe czy też rozbudowują dawne wiejskie sadyby. Jaka to piękna okupacja! Życzyć jej wypada każdej wsi na Łemkowszczyźnie. „Ludzie z wielkich miast” kupili dawne domy i je uszanowali. Z szacunkiem potraktowali nasz prosty kult przeszłości w formie parafii greckokatolickiej, dbania o cerkwie, język, Kermesz. To fenomen, bo w niedalekiej Tylawie, Mszanie, Polanach, a nawet w Zydranowej podobnego pietyzmu „przybyszy” w stosunku do naszej przeszłości nie obserwujemy. Jesteśmy trochę inni, wyróżniamy się w dobry sposób.

Publikowane w tym numerze materiały pokazują, że Olchowiec ma potencjał także poza nim samym. Odnalezieni olchowczanie z Urugwaju, Australii i Mołdawii wskazują, że musimy rozejrzeć się szerzej w poszukiwaniu spadkobierców. Gdyby nie Kermesz, ci ludzie zapewne utraciliby łączność z miejscem swego pochodzenia.

Obecnie Kermesz szczęśliwie jeszcze wytrzymuje proces zmiany kulturowej w naszej wsi. Jest akceptowany przez rzymskokatolicką większość, co uważamy za wspaniałe, jednak powrót tradycji raz do roku – to trochę mało, aby istnieć. Olchowiec może przecież czerpać z niej więcej i dzielić się tym ze światem. W świetle akcji „Wisła” nasza wieś zdefiniowała wolność jako możliwość bycia razem. Przecież nie byłoby 35 kermeszów, gdybyśmy nie mieszkali i nie stanowili jednej wsi. To oznacza właśnie trwanie tradycji. Bez tak prostej wolności trudno o tradycję. Kermesz, dopóki trwa, jest barometrem wolności i możliwości wyboru. Odmierza. Miejmy nadzieję, iż nie jest klepsydrą... Ale nam może się tak tylko wydawać.

Redakcja

Одышол од нас Велький Човек, приятель лемків, Тадеуш Келбасінский

Літом 1980 р. пришол до нашого села туриста з плецаком і спер ся в господаря Василья Торопили напити ся води. Штоси там побісідували о селі, вельо є громадян та як ся удало zostати невинним. Василь о тім вшиткім туристо-ви оповів.

Василь пришол до мойого вітця Михала і зачав оповідати о нім, же може той поляк туриста іщі приде до нього, бо барз хотіл би вшитко о тім селі знати. І далє гварил, же ходит юж 20 років по горах і был ту юж недалеко в сусідніх селах та му гварили, же шкода там ити, бо там пусти села – вшитко вигнане. Я тоже при тій бесіді был акурат і зауважил єм, же тому сусідови припал до серця той поляк, як му повів, же за пару тижнів ту приде.



Tadeusz Kielbasiński i Mikołaj Gabło na pogrzebie prof. Romana Reinfussa w 1998 r., fot. A. Wielocha

Так ся стало: той туриста пришол тим разом, але юж не сам а з родинів, зо женов Вандов і двома доростаючими синами. Приніс він з собов также слайди, на яких били вказани знимки старих, падаючих хиж і церкви. Было там того вельо, що вказувало на то, же то не є звиклий туриста – то пасіонат.

Дес за рік пас єм корови на Польанских Завоях, як ня там той туриста в хащах нашов. Вклонил ся і привитал, і зачал од слів, ці вовки не роблят шкоди? І ці го єм познал? І ці не хотіл бым відіти тоти слайди? Одповів єм, же



охочо обіздрю. Домовили зме ся, же вечером у сісіда Василя, бо так го називал, буде на ня чекав. Вечером, як зме на газдівци обробили, зо женов пішов ем до нашого сусіда. Подивляв ем, же так дуже того мал з Бецад і околиц (мушу ся признати, же я там неколи не был, бо як можна вырвати ся з газдівки, як ту фурт робота на округло?).



Tadeusz Kielbasiński i Mikolaj Gabło w trakcie procesji wielkanocnej w 1993 r., fot. A. Wielocha

Так зачала ся наша знайоміст з Тадеушом. Приходив частіше. Я уж замешкав ем в нові хижи а до старой нашой хижи гміна дала дві баби (мати з доньков), бо їх хижка ся завалила. Мешкали рік, але хижку страшні зніщили за той час. Той туриста колис ся ня звідал, што буду робил з тов хижов, бо він бы може купил. З єдной сторони было мі шкода, приці в ней ем ся вродил і виховал, але потребувалем гроши на викінчіня новой. Діти ходили уж до школи, і треба быж пожити. З Тадеушом скоро добилизме торгу і він зачал приїжджати частіше. Зостализме сусідами і приятелями.

Треба признати, же при хижі ся наробил, бо била барз запущена через попередні газдині. Потрібувала нового пошити а же зме іщі в тім часі сіяли жито, то была солома, з якої потім сусіде і я крутилизме кички. Пошивал сам і треба признати, же дуже ту помагал наш старший син Ёржегож. Дало ся зауважити, же ся дуже звідувал і то хлопув, же потім, як вітор при фаяті зніщил кички, то сам брал драбину, клал ей а давал нови кички, яки привязував дротом. Можна го било відіти часто, як стоял на драбині або робил дашто при хижі, не посідил...

Колис оповідал мі, же в стані воєнним страж гранична не хотіла го пустити до Вільхівце, мал проблеми.

На початку 80-их років хотіл ся стрінити зо сусідами, то тото спотканя одбыло ся на Сильвестра перед новим роком на горі села. Тадеуш отворил шампана і випили зме по „погарику вина” так, же тяжко было зийти в сьнізі по коліна. Робил спотканя з нами, бо хотіл познати наши звичайі в Вільхівці, бо з тим было вшелако. Можна гнес повісти, же на кождім селі было кус инакше (нпр. в Полянах, о чім часто писав Гриц Бованко в „НС”).

В 1985 р. на Сильвестра втопила ся на ріці Вильшня жена Тадеуша Ванда. Была то страшна трагедія для ніого. Пережил то тяжко – мало ся сам не пострадал житя. По довгім часі вишол з того, але не міх ся довго однайти. Не опустил нас, лемків, навет товди.

Наш сусід Тадеуш знал, же в нашім селі люде сут сильно поділені. Свойом поставом сьвідчил, же можна ся різніти, але можна жити згодні і ся шанувати. Давал ся зауважити в церкві. Вказував вшитким, же церков ся не завалит, як поляк чьасом піде на Службу Божу до церкви, же святиня по то є, жеби до ней ходити.

На початку 2014 р. до Вільхівце зостав наданий егомосьць д-р Мирон Михайлишин. Хотіл кус направити в тім малім селі Вільхівці. На Кермеш 2014 р. зостал запрошений влади́ка Євген Попович. Была повна церков льюда, навет ся не помістили до середини. Серед той публіки были виружніня. На першім плані о. д-р Мирон Михайлишин виружнил нашого нежиючого юж Тадеуша за вклад і заангажуваня в житі Вільхівце і за реактивуваня Кермешу. То його заслуга, же люде дали ся намовити до обличіня в старій, народни, лемківски строї і так зачыал ся Кермеш.

Тадеуш знал добрі ту вшитких, навет тих, што вирекли ся своей віри, брали сьлюб в костелі, діти хрестили в польских ксендзів, назвиска змінiali, жеби лем зостати тут на своей прадідівські землі а і так были депортувани на Землі Заходні. Знал о тих, што невинно сідили в Явожнім. Він, знаючи то вшитко, пробувал не допустити до того, жеби Вільховець загинул.

Думам, же нашому приятельови Тадеушови удало ся то зробити: завдяки йому маме 35 Кермеш. Він наклонил Товариство Карпацке, пана Анджея Вельо́ху, же ся одбил перший Кермеш в 1991 р. На раз і не два віділ ем, як наш приятель Тадеуш оповідал з запалом в своїм музеум. Мушу тіж признати, же в тім малім музеум знаходиться пару річі, яких де інде ние. Його музей одвиділи тиж знани люде з заграниці, як Володимир Шуркало, наш родак Николай Федак, маляр Іван Солинко – тоже маляр, Кумлик – музик з Гуцульщи́ни і інши.

Він бил знаний і люблений. Шкода велика, же Го ние тут серед нас. Одишол Великий Чловек, приятель льемків. Не-хай тота льемківська земля пухом Му буде.

Миколай Габло

Człowiek gór i kustosz górskiej dawności Tadeusz Kielbasiński 1930-2025

Tadeusz był człowiekiem gór w najpełniejszym tego słowa znaczeniu. Od wczesnych lat pięćdziesiątych wędrował po Karpatach i od samego początku angażował się w ochronę ich kultury ludowej, a szczególnie Łemkowszczyzny. Fascynowały Go góry, ale także, a może nawet przede wszystkim krajobraz kulturowy tworzony przez mieszkających w nich ludzi.



Tadeusz Kielbasiński otwiera wrota swojego Muzeum, fot. A. Wielocha, 2017 r.

Własnym sumptem zorganizował i prowadził muzeum „Zabytkowa Chyża Łemkowska” w Olchowcu w uratowanej przez siebie oryginalnej, krytej strzechą łemkowskiej chyży. Zgromadził w nim unikatowe zbiory strojów ludowych, sprzętów codziennego użytku i wyrobów rękodzieła ludowego z terenu całej Łemkowszczyzny, a także z Bojkowszczyzny i Huculszczyzny. Obszerną bibliotekę tematyczną dotyczącą



kultury ludowej Karpat. Skrzętnie gromadził i spisywał informacje o książkach i artykułach prasowych dotyczących kultury ludowej polskich Karpat oraz turystyki górskiej.



Michał Żółka i Tadeusz Kielbasiński przed chyłą muzealną w Olchowcu, 1995 r., fot. A. Wielocha

W oparciu o swoje zbiory organizował wystawy prezentujące kulturę górali ruskich Karpat – Łemków, Bojków i Huculów, przede wszystkim w swojej rodzinnej Łodzi, ale także w wielu innych miastach i muzeach Polski. W 1990 r. był jednym z inicjatorów i animatorów przywrócenia obchodów łemkowskiego kermeszu w Olchowcu, który wpisał się na stałe do kalendarza imprez folklorystycznych regionu. Przez wiele lat brał udział w przygotowaniach jego kolejnych edycji, opracowując program i przygotowując towarzyszące mu wystawy tematyczne. Był współredaktorem trzech jedniodniówek wydanych z okazji kermeszu w Olchowcu, a także autorem wydanej (pod pseudonimem Tadeusz Zagórzański) w 1984 r. pierwszej bibliografii Łemkowszczyzny zatytułowanej „Łemkowie i Łemkowszczyzna”. Z okazji 100-lecia urodzin Epifana Drowniaka przygotował wystawę oraz publikację pt. „Nikifor. Bibliografia”. Przez wiele lat prowadził na łamach rocznika krajoznawczego „Magury” bieżącą bibliografię Łemkowszczyzny. Był też jednym z pomysłodawców wystawy „Drewniane cerkwie w Karpatach” zorganizowanej przez Towarzystwo Karpackie, która w latach 2003-2007 była prezentowana w 12 miastach Polski. Czynnie działał w wielu stowarzyszeniach, w Towarzystwie Karpackim, którego był współzałożycielem, a także w PTTK i w PTT. Chyłą Tadeusza zawsze stała dla wszystkich otworem, a on wszędzie miał przyjaciół. Wśród górali – Łemków, Bojków i Huculów, wśród turystów i członków GOPR, a także wśród profesorów różnych dziedzin. Za swoją działalność Tadeusz Kielbasiński był wielokrotnie nagradzany i odznaczany, m. in. Złotym Krzyżem Zasługi, odznaką „Zasłużony działacz kultury”, medalem „Zasłużony dla Dukielszczyzny” oraz honorową odznaką „Zasłużony dla kultury Polskiej”.

Andrzej Wielocha

Rzecz o przejściu. Tadeusz Kielbasiński

Jedyną znaną mi osobą, która przekroczyła granice wytyczone przez akcję „Wisła” na Łemkowszczyźnie a może i na całym objętym przez nią obszarze, był Tadeusz Kielbasiński. Odkrył swój Olchowiec na początku lat 80. Mógł, jak tysiące innych, stać się cynicznym kolonizatorem, który przybył skądinąd i nie chciał uznać, że znalazł się wśród ludzi mieszkających gdzie indziej niż w Polsce. W świecie bez ludzi nikogo nie można spotkać, trudno więc rozstać się z własnym, przyniesionym z zewnątrz i wtedy to samotność skazuje kolonizatora na działanie, które nie jest podbojem, bo dzieje się w pustce. Na Łemkowsz-

czyźnie po 1947 r. pustka była tak wielka, że nikt nie to że się bronił, ale nie było komu nawet się poddać a coś mówić o tym, aby powiedzieć przybyszom: nie jesteście u siebie, więc albo zachowujcie się wobec nas przywoicie, albo wracajcie, skąd przebyliście.

Olchowiec był zamieszkały, więc i wyjątkowy. Cmentarz był żywy, pozwalając widzieć ciągłość pokoleń i przeszłość, która jest silna, bo posiada swych żywych świadków. To w przypadku Kielbasińskiego zdecydowało. W jego odbiorze inność nie zaistniała jako martwa przeszłość. Nie przyjął postawy „tolerancji” polegającej na zgodzie z żywymi Innymi w wyczekiwaniu, że Oni są skazani, więc odejdą, wystarczy poczekać.

Kielbasiński nie chciał czekać, czyli mieszkać w Olchowcu w odosobnieniu. Różnica kulturowych światów przeorała go tak głęboko, że za każdym razem pozostawiał Łódź na granicy z Olchowcem. Nie chciał zabierać Łodzi do Olchowca. To była pokora obca kolonizatorowi, który nie chce wybierać, ciągle działa w imieniu swego źródła, więc podbija. Ten Przybysz pozwolił sobie na trudną wolność, odrzucając przez wszystkich innych. Polegała na wyborze samego siebie: być Tam czy Tu. Kielbasiński był bardzo silny. Nie czuł potrzeby samoobrony przez negację inności, nie wybrał samotności fundowanej przez niechęć do dziedziczenia po zmarłych Innym.

Negocjował z samym sobą i swoją kulturą, odnalazł w niej miejsca wspólne i tak postawił na Olchowcu: Tu kupił dom, nauczył się języka, zaczął mieszkać. Przekroczył granice wydawałoby się nieprzekraczalną: chodził do cerkwi. Z mieszkańcami żył się na tyle, że nazwali go, jak sam słyszałem od Iwana Gabła, „Kobasa”, w najprostszy sposób skracając i na łemkowską manierę ukrainizując jego polskie nazwisko. Stał się lepszą wersją Bronisława Malinowskiego, który tak zadomowił się u mieszkańców Wysp Trobrianda, że... dostał profesurę na Harvardzie.



Tadeusz Kielbasiński i kapela «Kycery», Kermesz 2010 r., fot. A. Wielocha

Kielbasiński mieszkał, obserwował, myślał i budował. Dostrzegł, że jego Olchowiec nie ma szans wobec deportacji jako formy nowoczesności. „Nowi” z miast Polski wciąż przybywali, zachwycali się, nawet pisali, ale nie chcieli dziedziczyć, bezrefleksyjnie zacierali różnicę. Olchowiec nic im nie mówił, bo zostali ukształtowani tak, aby patrzeć a nie widzieć, słuchać a nie słyszeć. Kupowali domy, przyjeżdżali raz do roku, szanowali Olchowiec, ale żaden z nich nie stał się Kobasą. „Starzy” bezbłędnie ich rozpoznawali, bo udawali swojskość tak umiejętnie, że gdy z nimi rozmawiali, „niechący” woleli wyrzec się samych siebie.

Widział i to, że starzy olchowczanie po obozie koncentracyjnym w Jaworznie i wizytach w Dukli dali za wygraną: polsz-



czyli się i latynizowali. Kermesz raz do roku to za mało, jak na tradycję jako całość. Chyba dlatego Kobasa wymyślił swoje olchowieckie muzeum, świadka pozwalającego przeszłości odchodzić bez radykalnego zerwania.

Nie miał naśladowców. Nikt nie był tak silny, jak On, aby dobrowolnie poddać się temu, co odchodzi i odejść wraz z nim do Olchowca za kalinowym mostem...

Bogdan Huk

Co czeka Olchowiec?

Jeżdżę do niego od niemal trzech dekad i w tym czasie jego niepowtarzalny charakter się za bardzo nie zmienił. Czy zmienia się on w ciągu następnych trzydziestu lat, kiedy moi synowie, Tomek i Miłek, którzy nie znają życia bez tej wsi, będą już dojrzałymi mężczyznami?



W Olchowcu na drodze potrafią się dziać rzeczy ważne. Tworzą się relacje na całe życie. Tu nieodżałowany Franciszek Romarńczyk zagaduje do malutkiego Tomka Żyznowskiego, fot. W. Żyznowski, 2014 r.

Swoje w Olchowcu robi to, jak on się na tle wszystkich innych wsi w Polsce wyróżnia. Jedzie się do niego przez dobrych kilka kilometrów górzystego, zalesionego odludzia. Lasy otaczają go ściśle. Należą do mieszkańców, do Lasów Państwowych i do Magurskiego Parku Narodowego. Kończy się w Olchowcu droga dalej... i Polska. Wschodniego, łemkowskiego ducha widać tu jeszcze wyraźnie w historycznej, reprezentacyjnej części wsi – z chyzą i ziemią Moriaków, kamiennym mostkiem, cerkwią i cmentarzem, a także w innych zachowanych chyzach i krzyżach przydrożnych. Dom Ludowy – nazywany przez miejscowych „remizą” – obłożono modrzewiem, co go dotknęło pieniądzem. Nadal pozostało dużo skraju lasu, którego nie przysłonięto domami o architekturze czy to znośnej jeszcze, czy już niestety gargamelowatej. Od dawna żyją tu ludzie rdzenni i napływowi – obecnie w kilkunastu domach. Letnicy mają ich około drugie tyle, ale charakter wciąż nadają wsi jej stali mieszkańcy.

Gdy przebywam poza domostwami, czuję się w tej wsi ni to w obszarze publicznym, ni to w prywatnym. Jestem w niepowtarzalnym obszarze Olchowca. Jestem w obejściu Olchowca. Tu jest inaczej niż gdzie indziej.

Obowiązuje tu jakby mniej obostrzeń ze świata na zewnątrz. Niepotrzebne przepisy prawa przyjęły się słabiej i nikt nie potępia kogoś, kto przestrzega ich nienachalnie. Niepotrzebne zasady między ludźmi są znane, ale traktuje się je z przymrużeniem oka. W modne mainstreamowe głupoty mało kto wierzy, a już w szczególności mało kto powtarza je na głos.

Na drodze można się poczuć jak we własnym obejściu. Wie się mniej więcej, kto we wsi jest, kogo nie ma w domu, a nawet – co kto porabia. Idąc drogą, pozdrawia się ludzi przed domami lub wręcz coś do nich krzyczy. Idzie się do sąsiada we wsi czy nawet jedzie do sąsiedniej miejscowości tak, jak się akurat stoi; wyjściowo trzeba się ubrać tylko do mia-

sta. Nie wypada przejść czy przejechać drogą obok kogoś i nie zagadnąć czy nie podnieść ręki. Zagadując, można od razu przejść do spraw najważniejszych, nawet dotyczących życia i śmierci, rozmowa o niczym jeszcze się tu nie rozpanoszyła. Na krótkich odcinkach motocyklista bez kasku na głowie czy kierowca samochodu bez prawa jazdy jeszcze nigdy nie narobili kłopotów. Napić się wódki z jednego wspólnego dla wszystkich kieliszka, przechodząc czy przejeżdżając drogą, też może człowiekowi się zdarzyć. Małą imprezę, która bywa, że przerodzi się w większą, można spontanicznie urządzić w każdym miejscu we wsi. Nachodzi się kogoś, kto coś robi dla wsi, to mu się od razu w tym pomaga lub przynajmniej się go do tego zachęca. Wdepnie się w krowi placek na drodze czy polu – to nie dziwi i nie denerwuje. Zachodzi się do każdego bez uprzedzenia i nigdy nie jest się szybko odprawionym.

Moi synowie mówią, że w Olchowcu nadal jest wolność i swoboda. Powiedzmy: wolność i swoboda olchowiecka – o których świat się jeszcze nie dowiedział, bo jak się dowie, to się o nie upomni. A wolność i swobodę traci się nie tylko łatwo, lecz także niepostrzeżenie. Co wystarczy, żeby tak się stało?

Olchowianie wydadzą na świat tyle dzieci, że wybudują kilkadziesiąt nowych domów. Wieś się powiększy i zesztywnieje. Następni, upchanymi po zakątkach kilkudziesięcioma domami letnicy skomplikują jej krajobraz i strukturę i zaczną na co dzień przeważać nad mieszkańcami, w tym na drodze. Pojawia się różne – dziwne dla tego miejsca – znaki nakazów, zakazów, pasy drogowe, chodniki i przejścia dla pieszych. Nagle wszyscy poczuć się jak na wyobcowanej drodze, która podzieli wieś. Ściągnie tu jakaś komercyjna firma, pewnie z branży turystycznej, i jej pracownicy i klienci zaczną stale kręcić się po wsi, stworzonej dla niewielu przeciw turystów. Spośród mieszkańców odejdzie pokolenie dzisiejszych pięćdziesięciolatków i starsze, a młodszy, którzy będą pracować w mieście, przejmą zwyczaje bardziej miejskie. Biurokraci zaczną wszystkie miejscowości w Polsce bardziej kontrolować.

Co czuje się do utraconej wolności i swobody? Tęsknotę. Czy za trzydzieści lat z powiewem powietrza w Olchowcu zmiesza się, obok starszych tęsknot, ta za wolnością i swobodą?

Wiesław Żyznowski

Rozmowa z Andréasem Basilio Skorodyńskim-Molfese

Jestem dzieckiem Andrija/Andreasa Skorodyńskiego. Przez to jestem bezpośrednim i jednym z niewielu w linii prostej dziadków olchowieckiego rodu Skorodyńskich. Na ziemi moich przodków do teraz stoi we wsi cerkiew, ale ja urodziłem się w 1948 r. w Urugwaju. Moja mama to Urugwajka.



Andriana Moriak (z domu Skorodyńska) i Andres Skorodyński z żoną, fot. Renata Gabło-Szeptak 2014 r.



Jak do tego doszło? To znaczy nie do tego, że się urodziłeś, ale że w Urugwaju...



Mikołaj Moriak w procesji na Kermeszu w 1992 r., fot. A. Wielocha

Na początku lat 30. mój ojciec Andrij wyjechał do pracy do Urugwaju. To był wspaniały ojciec i człowiek, Kochający, uczciwy, bardzo pracowity, doskonały przykład do naśladowania, który doceniam z głębi mojego serca. W Olchowcu zostawił żonę i córeczkę Anastazję, której nie zdążył zobaczyć. Za oceanem zastała go wojna, musiał „wybrać” dalsze życie w Ameryce południowej a ostatecznie w Urugwaju. Kiedy skończyła się wojna i minęło wiele lat (chyba w 1979 roku), a ja byłem już żonaty, skontaktowała się ze mną polska ambasada, aby przekazać mi list z Polski. Nie znałem polskiego, ale sekretarka przetłumaczyła mi go i dopiero wtedy dowiedziałam się o rodzinie mojego ojca w Polsce.

O rodzonej siostrze...

Tak, w wyniku wojny moja siostra Anastazja straciła kontakt z ojcem. Chciała się dowiedzieć, co się z nim działo. W czasie mojej pierwszej wizyty w Olchowcu w 2013 r. jej pytania dotyczyły naszego ojca. Moje spotkanie ze starszą siostrą Anastazją. Dopóki nie poznałem mojej siostry, osoby z wyjątkowym charakterem, rzec by w najlepszym stylu Skorodyńskich, nie wiedziałem, nie odczuwałem, co to znaczy mieć siostrę, mieć charakter Skrodyńskich.

A wiedziałeś coś o Olchowcu przed przyjazdem?

Ojciec o tej wsi i tamtejszej naszej rodzinie nigdy mi nie wspominał. Być może z powodu tego, jak potoczyły się jego sprawy osobiste, odkąd przybył do Urugwaju. Musiał tam przede wszystkim przetrwać, wykonując najróżniejsze prace, nie patrząc na dzień i godzinę.

Nie miałem zatem pojęcia o łemkowskim pochodzeniu mego ojca, dopóki nie pojechalismy do Polski, gdzie w Warszawie wraz z Renatą Gabło-Szeptak, jej mężem Dariuszem i ich dziećmi uczestniczyliśmy w mszy greckokatolickiej i usłyszeliśmy jak ze sobą rozmawiają po łemkowsku. Jedyne o czym wiedziałem po liście z Polski, to to, że mój ojciec pochodził z odległego kraju w Europie. Kiedy już potem poznałem Olchowiec, uczestniczyłem tam w mszach w cerkwi, uświadomiłem sobie, że mój ojciec nie jest tylko Polakiem, że jego pochodzenie jest bardziej skomplikowane. Owszem miał obywatelstwo polskie, ale to Łemko.

Olchowiec, czyli Wilchowec, to część mojego dziedzictwa otrzymanego od ojca, jest to część mnie, taka jak ta druga część, która otrzymałem od mojej matki Noemi Molfese. Ta mała, piękna miejscowość pozwoliła mi poznać moje korzenie, moich dziadków Ewę i Bazylego, siostrę Anastazję, moich siostrzeńców Mykołaja Moriaka (odszedł od nas będąc jeszcze

młodym człowiekiem, ale mogłem go poznać) i Marię Gabło z domu Moriak, dzieci Marii Moriak i Mykołaja Gabło, a więc moich siostrzeńców Renatę, Elżbietę i Bogdana.

Odbyłeś podróż wielką tak, jak życie.

Gdy zobaczyłem na własne oczy miejsce, gdzie dorastał mój ojciec i siostra, wszystko było szokujące. Odkąd postawiłem stopę na łemkowskiej ziemi w Olchowcu, czuję wzruszenie i radość na widok mojej rodziny oraz piękna tej wsi i jej ludzi. Podczas naszego pierwszego wyjazdu, będąc na wycieczce, postanowiliśmy wysiąść w Krakowie i pojechać zobaczyć Olchowiec. Podróż autobusem trwała kilka godzin i martwił mi się, ale na miejscu czekał na nas Bogdan Gabło, który powitał nas z wielkim wzruszeniem. Nie da się zapomnieć tej chwili.

Podczas ostatniej wizyty Mikołaj Gabło przekazał nam swoją książkę „Olchowiec Łemków utracony”. Włączył moją rodzinę do udokumentowanej historii społeczności łemkowskiej, bo na stronie 52 jest zdjęcie paszportu mojego taty. Na stronie 387 znajduje się zdjęcie z mojej pierwszej wizyty w Olchowcu z siostrą.

Dziękuję za rodzinę, którą otrzymałem po latach.

Rozmawiała Renata Gabło-Szeptak

Mykołaj Fedak.

Malarz utraconej Łemkowszczyzny

Najtrudniej jest zacząć. Znaleźć słowa, które opowiedzą o tęsknocie, życiu i pamięci...

Wszystko zaczęło się w 2022 r. w chyży Tadeusza Kielbasińskiego. Po raz pierwszy zobaczyłem obraz, od którego długo nie mogłem się uwolnić. Przedstawiał scenę Wielkanocy w łemkowskiej wiosce. W prawym rogu widniał podpis „M. Fedak”.

Kim był ten tajemniczy artysta? Skąd jego obraz znalazł się w Olchowcu? Zaintrygowany, postanowiłem szukać śladów jego życia i twórczości. Jednak każda próba kończyła się pustką.

Wróciłem do Olchowca, prosząc Małgorzatę Kielbasińską o pomoc. Próbowaliśmy odnaleźć jakiegokolwiek ślady, lecz bezskutecznie, a chciałem pokazać prace tego nieznanego artysty na wystawie współczesnej sztuki łemkowskiej w Etnocentrum w Krośnie, której byłem kuratorem, lecz brakowało mi podstawowych danych. Co o nim powiem...?



Mykołaj Fedak, Watra w Monastyrzyskach, 2008 r., fot. Rita Fedak

Znów wróciłem do początku. Olchowiec. Chyża. Pustka.

Wreszcie Małgorzata Kielbasińska odkryła, że Mykołaj Fedak pochodził z Olchowca, jednak wkrótce po wojnie, gdy miał rok, jego rodzinę wywieźli na Ukrainę. Małgorzata wiedziała jeszcze i to, że podobno mieszkał w Mołdawii.

Wysłałem dziesiątki maili do instytucji w Kiszyniowie. W końcu jedna z bibliotek poinformowała, że artysta zmarł w sierpniu 2024 r., ale jego żona, Rita, czeka na mój telefon.



Zbierałem się z pytaniami kilka dni. Czulem strach i lęk.

Rozmowa trwała niecałą godzinę. Plakaliśmy. Mieliśmy poczucie, że historia nie zapomniała, nie zapomni, ocali. Umówiliśmy się na spotkanie.



Rodzina Fedaków, mal. Mykołaj Fedak

W styczniu 2025 r. poleciałem do Mołdawii, by przywrócić pamięć o naszym łemkowskim dziedzictwie. Spotkałem się z Ritą na lotnisku. Razem pojechaliśmy do ich mieszkania w bloku z płyty. Rita otworzyła drzwi do ich małego świata. Wiele godzin piliśmy kawę, bo to była kawa za Mychała Fedaka, Olchowiec i przeszłość. W jego pracowni panowała przesywająca cisza. Obraz na sztaludze jakby czekał na dokończenie...

Rita opowiedziała mi, że jej mąż urodził się w 1943 r., jednak w dokumentach znalazłem informację, że było to rok później. Jego rodzina była dobrze sytuowana – dziadkowie posiadali ziemię, obejmującą doliny, sad i brzeg rzeki.

W 1944 r. rodzina Fedaków – rodzice wraz z piątką dzieci, w tym Mykołaj – została wywieziona do Tawrii na południu Ukrainy. Tuż po ich przybyciu do Ukrainy wybuchła epidemia malarii. Ojciec Mykołaja kupił łopatkę, przygotowując się na najgorsze – ewentualność, że będzie musiał pochować bliskich.

Równocześnie chronił rodzinę. Pędzony w domu samogon okazał się kluczowy dla ich losu, bo pozwolił zdobyć miejsce w pociągu do Lwowa. Osiedlili się w obwodzie tarnopolskim. Szybko zostali uznani za „kułaków” – zbyt zamożnych chłopów, dlatego w 1947 r. deportowano ich do wsi Tamaryno w obwodzie mikołajowskim.

Warunki były skrajnie trudne. Ojciec zaczął szyc sandały: podeszwy robił z uprzęży końskiej i pasów młocarni, a wierzch z tkaniny chesankowej. Rodzinie brakowało wszystkiego, zwłaszcza odzieży – dzieci dzieliły między sobą jedną kurtkę, a do szkoły chodzili na zmianę. Przełom nastąpił, gdy najstarsza siostra nauczyła się szyc i zaczęła przerabiać starą odzież na nowe ubrania, co trochę poprawiło sytuację rodziny.

W 1960 r. na zaproszenie siostry, Mykołaj wyjechał do Kiszyniowa, gdzie rozpoczął naukę w liceum plastycznym. Zaczęła się jego droga artystyczna. Tworzył prace inspirowane opowieściami rodziców o Olchowcu i Łemkowszczyźnie. Jego twórczość stała się próbą rekonstrukcji utraconego dziedzictwa

– była wynikiem snów, opowieści i wyobrażeń o Łemkowszczyźnie, której nie mógł pamiętać z własnego doświadczenia.

W 2004 r. po raz pierwszy zobaczył rodzinny Olchowiec. To spotkanie było niezwykle – zdawało się, jakby Mykołaj pamiętał wszystko. Znał Olchowiec z opowieści swojej matki. Wraz z siostrą udało im się odnaleźć gruszę, którą posadził ich ojciec. To miejsce stało się dla niego symbolem utraconych korzeni. Plakał nad strumykiem niedaleko tej gruszy. Plakał za swoją rodziną, za korzeniami, które zostały wydarte z Olchowca. Całe swoje życie wracał do Olchowca, ta wieś nie dawała mu spokoju. Cekał na ostatnią podróż na Łemkowszczyznę.

Podarował swoje obrazy cerkwi w Olchowcu, chyży-muzeum Tadeusza Kielbańskiego oraz Muzeum Kultury Łemkowskiej w Zydranowej. Jego dzieła stały się symbolem zachowania ciągłości kulturowej, pomostem między przeszłością a teraźniejszością, nadzieją na zachowanie łemkowskiego dziedzictwa dla przyszłych pokoleń.

Michał Szymko

Parafia Olchowiec w latach 1756-1778

W zbiorach Biblioteki Narodowej w Warszawie znajduje się księga metrykalna parafii Olchowiec z lat 1758-1778. Pochodzi ona z Biblioteki Kapituły Greckokatolickiej w Przemyślu. Księga zapisana jest cyrylicą, prócz listy piętnastu mieszkańców sporządzonej po polsku i kilku wpisów wizytatorów sporządzonych po łacinie. Dotyczy parafii Olchowiec, a więc obejmuje prócz tej wsi również Ropiankę i Wilsznię. Sporządził ją ksiądz Joan Paryłowski, grekokatolicki proboszcz w Olchowcu. Niestety nie rozdzielono wpisów dotyczących tych trzech wsi, dlatego też nie możemy przypisać poszczególnych nazwisk do konkretnej miejscowości. Trzecia ćwierć była czasem gdy spora liczba mieszkańców nie miała jeszcze nazwisk. W księgach tych opisywano ich jako czyjeś dziecko lub tworzone „nazwiskopodobny” przymiotnik od zawodu lub funkcji ojca. W tym wypadku mamy więc tylko imię bez prawdziwego nazwiska. Z powodu stanu zachowania nie wszystkie słowa (lub ich części) w tych księgach są czytelne, dlatego też w dokonanych przeze mnie wypisach pojawiły się znaki zapytania. Błędy popełniał też ksiądz wypełniający tę księgę. W niektórych słowach brakuje liter, a te same nazwiska zapisane zostały w różnym brzmieniu. W sumie jednak materiał zawarty w tych księgach parafialnych poszerza naszą wiedzę o mieszkańcach Olchowca, Ropianki i Wilszni w XVIII w. Dlatego też warto się z nim zapoznać.



Młyn albo folusz w Olchowcu na fotografii wykonanej w 1933 r. przez Romana Reinfussa.
Czy potrafimy dziś znaleźć miejsce, gdzie on stał?



Księga zgonów zawiera niewątpliwie informacje o najstarszych mieszkańcach tych trzech wsi, którzy w latach 1758–1778 zakończyli swój żywot. Byli to:

Anastasija i Jewdokija Beznoskowa, Jurij Beznoszczak, Maryja Biegańska, Nastasja Biłyczaka, Maryja Boguljaczka, Andrej Buben, Tymotej Buriak, Anna Chawycha, Semyon Chrajko, Hrehoryj Czkyła, Dempa, Anna Daływska, Teodor Gocz, Jurij Hanycz, Mychail Harosz, Joan Hawryłyk, Jewdokia Hnadyka, Stefan Hnatko, Mychał Hrabryk, Aleksiej i Hrehory Hudak,



Olchowiec Kolonia, chłopa Wasyla i Pelagii Toropitów, fot. ok. 1970 r.

Anna Jurekania, Anastazja Juroska, Nastasija Kadaszka, Wasyl Kostka, Anna Krawczycha, Andrej Krawec, Maryja Krupycha, Fenna Maruszczačka, Zofija Melnyczka, Hrehoryj Młynycz, Maryja Moriaczka, Joan Moriak, Jewdokia Mykułyk, Jakodem(?) Myscowski, Ksenia Najma, Iwan Osuch, Jewdokia Panczycha, Andrej i Joan Pregun, Hrehoryj Romaczak, Pelagija Sakania, Maryja Sawczycha, Anna Strawycha, Joan i Wasyl Szelewkanycz, Pelagija Tkaczka, Iwan i Paweł Tkaczyk, Andrej i Hrehoryj Toropyła, Anastazja Toropyłka, Maryja Typycha, Wasyli Wasjuta, Pelagija Zanyczka.

Nazwiska wypisane z księgi ślubów zawartych w latach 1758–1778:

Arbeta(?), Bahan, Banow, Berdar, Bokuliak, Breznoszczak, Broda, Bubno, Buriak, Chrakowy, Czerweniak, Czokowy, Dańko, Dobro?liski, Duleba, Fokanycz, Fycz, Hanycz, Hawrylak, Hnatyk, Hudyk, Husyk, Kardasz, Kostek, Krapko, Ksenycz, Kuliacow, Kuliawczyk, Lincjusz, Ławy, Łukaczewska, Maryszczak, Mikulik, Moriak, Mycyk, Mykułyszyn (Mikuliszyn), Mynganycz, Papała, Papaul, Parnajak, Paryliak, Peker, Petejko, Pregun, Rawykan(?), Ruczniak, Sawynyk, Semac, Szerbyk, Tkaczyk, Toropiło, Tymciejko, Tynio, Wanosek(?), Warchał, Wysaczkowa, Zawijski, Zudak.

Nazwiska wypisane z księgi chrztów udzielonych w latach 1758–1778:

Arbeta(?)
Balej (Bałej), Barna, Batlej, Bkanja (kobieta), Berczenik (Berczenyk), Bezno (Beznoszczak), Bogyliak (Bogulak), Borczun, Bordyk, Bradyk, Broda, Bubej (Bubeń), Bułycz, Burjak, Chawyk, Culebaj, Czekyłyk(?), Czkyła, Danczyszyk(?), Duleba, Dyrzio, Fedak, Fedoryszyn, Fedyna, Fesz, Fokańczyk, Fryga, Gajdosz, Goc (Gocz), Gosryła, Hanulak, Hańczak, Harnik, Hawrylik (Hawryłyk), Hawyk, Hnaśko, Hrapko, Hryno, Hudak, Kadasz, Kardasz, Kostka, Kostyszyn, Krasnosielskij, Kratskij (Kratskyj), Krupiak, Krupiej, Ksenycz, Kuljawczyk (Kulawczyk), Kumadycz, Łycius (Łucjusz), Łuczka, Łynko(?), Maruszczačka, Maslenka (Maslejka),

Melnyk, Mikulik, Morjak, Mudryk (Mudrak), Mycko, Mykułyszyn, Najma, Nykucz, Petrusik, Petrjusiw, Petruszykowa (kobieta), Poliak, Poliański, Powycz, Pregun, Puchyrka, Rjuczniak, Romaczak (Romanczak), Rusyn, Rusynko, Sływka, Sokyliak, Sudyłycz, Sybułyk, Sywułycz, Szerbyk, Szkilnyk, Szkrenik(?), Tjacz, Tkaczyk, Toropyła, Tycki, Tymciejko, Tyno (Tyn), Wilszniański, Wisznawy, Zadoszyn, Zajczak, Zawacki, Znatko.

Lista mieszkańców dołączona między księgą chrztów a ślubów (sporządzona łacinką po polsku. Może dotyczyć każdej z tych trzech wsi, ale najprawdopodobniej dotyczy Olchowca):
Pregun Jurko sołtys nr 1, Demko Jedyna sołtys nr 2, Andryj Mikulik kmięć nr 3, Siema Kulawiec kmięć nr 4, Timka Brdar kmięć nr 5, Siema Hudak kmięć nr 6, Andryi Hudak kmięć nr 7, Andryi Hudak kmięć nr 8, Micha Hudak kmięć nr 9, Jan Buriak kmięć nr 10, Teodor Książelski (może Kżasielski) nr 11, ks. Jan Paryłowski paroch nr 12, Jurko Bonda kmięć nr 13, Aleksy Bonda kmięć nr 14, Łukac Tino kmięć nr 15.

Stanisław Kryciński

Tajemnice parocha Durkota

W numerze 3 „Hołosu spid Horbu” redakcja przypominała ostatniego parocha grekokatolickiego z Olchowca przed II wojną światową. Pisano, że „Nie udało się nawet ustalić jego imienia”; zachował się grobowiec, ale „nie ma płyty nagrobnej”. Redakcja zwracała się z prośbą o podanie informacji o parochu Durkocie.



Grób rodziny ks. Maksymiliana Durkota na cmentarzu w Olchowcu, fot. A. Wielocha, 2006 r.

Co udało się ustalić? Chodzi o Maksymiliana Durkota, ur. 3 listopada 1868 r. w Powroźniku na Łemkowszczyźnie, syna o. Tyta Durkota (1837–1894) i Iwanny z Chylaków. Uczył się w gimnazjum w Jaśle, w seminarium we Wiedniu; wyświęcony został w 1892 r. przez władzę przemyskiego Julijana Pełesa. Parochię w Olchowcu objął 12 listopada 1896 r. i służył w niej do 1936 r. Zmarł w Tylawie, gdzie był parochem w latach 1936–1940. W latach 1907–1908 zarządzał dekanatem dukielskim, jako jego dziekan pracował w latach 1908–1914; kryłozanin od 1908 r., członek honorowy przemyskiej kapituły. W 1914 r. uwięziony w obozie koncentracyjnym w Thalerhofie. Po wojnie w latach 30. m.in. radca w Administracji Apostolskiej Łemkowszczyzny, członek jej rady majątkowej i sądu. Był żonaty; żoną jego była Ołeksandra Czajkiwska, córka o. Mykoły Czajkiwskiego i Kłymientyny z Turiańskich; owdowiał w 1911 r. Dzieci nie mieli [Źródło: B. Prach, *Duchowenstwo Peremyskoji Jeparhii na Apostolskoji Administraciji Lemkiwszczyzny, t. 1: Biohraficzni narysy (1939–1989)*, Lwów 2015, s. 396–397].



Jak informowała zapiska w „Hołosie spid Horbu”: „ostatnie dni swego żywota, w osamotnieniu, cierpieniu i załamaniu psychicznym spędził w Tylawie. Zmarł, targnawszy się na swoje życie”. Jegomość pochowany został w Olchowcu, a nie – jak stwierdził Bohdan Prach we wzmiankowanym wyżej wydaniu – w Tylawie.

Kwaterna cmentarna Durkotów dużo mówi i dużo ukrywa. Składa się z 3 grobów. W każdym z całą pewnością spoczywają osoby z najbliższej rodziny parocha Maksymiliana. Wszystkie nagrobki w formie betonowej płyty zostały wykonane w jednym czasie, a zatem nie odpowiadają momentowi śmierci każdej z tych osób. Mogą pochodzić z czasu po 1911 r., gdy zmarła imość Ołeksandra. Na to wskazuje ich stylistyka i stan. Jednak możliwe jest, że płyty pojawiły się dopiero po 1940 r. – po śmierci Maksymiliana Durkota.

W jednym z grobów spoczywa zapewne Ołeksandra Durkot. W drugim być może dziecko jej i parocha. Trzeci może należeć do parocha, ale nie wiadomo, czy nie jest tak, że on spoczywa tam, gdzie nie ma grobu a jedynie trawa, bo w czasie okupacji mogły być trudności z materiałem na 4 pochówek.

Redakcja

Історія моєї мами

Мою матір звали Анастасія Романчак, вона народилася в Вільхівці у вересні 1924 р., померла у 2017 р. Її фотографія, на якій вона була дівчинкою у віці 15 років, знаходиться на сторінці 47 у книжці „Olchowiec w Niskim Beskidzie”.

Мама і мій батько Антоні Шах одружилися 1946 р. в переселенському таборі в Німеччині. У таборі у них народився син Іван. Коли війна закінчилася, мій батько приїхав до Австралії сам, оскільки закон передбачав, що спочатку потрібно мати там роботу, а потім могла приїхати ціла наша сім'я.



Анастасія Романчак та Антоні Шах, 1947 р., фот. з архіву Оли Муляр

Щодня в таборі робили оголошення, коли когось будуть називати і тоді він може покинути табір. Моя мама чекала 2 роки на оголошення прізвища її та сина. Вони були дуже налякані, бо нічого не знали про Австралію, але вирішили, що заризикнуть.



Анастасія Романчак та Антоні Шах, 2007 р., фот. з архіву Оли Муляр

Коли вони злучилися, обоє почали працювати на фермі овець та великої рогатої худоби у штаті Вікторія. Там вони пропрацювали два роки. Потім переїхали до південної Австралії в маленьке сільське містечко під назвою Лобеталь, де був табір для мігрантів, які приїхали з Європи після війни.

У цьому містечку була фабрика, яка виготовляла вовняні ковдри. Там працювала більшість сімей з табору переселенців. Вони працювали іноді по 10 годин. Вони не знали англійської мови, тому їм довелося її вивчити, що було важко. У цьому таборі для мігрантів проживало 13 сімей з однією пральнею, 3 душовими та 2 туалетами. Тут у них з'явилося багато друзів, адже багато хто був з України та Польщі.

Вони прожили в Лобеталі 4 роки і саме там народилася в них дочка Ольга. Вони обоє дуже багато працювали і накопичили достатньо грошей, щоб переїхати і купити будинок в Аделаїді, яка була великим містом і знаходилася за 42 кілометри від них.

Коли вони переїхали до Аделаїди у свій новий будинок, там вони влаштувалися працювати. Мама працювала на фабриці постільної білизни та рушників а батько на фабриці меблів. Вони також вирощували багато овочів у своєму городі і обмінювалися овочами з сусідами. Багато її сусідів були українцями та поляками. Під час проживання в Аделаїді у них народилася 3 дитина – син Павло. У моєї матері і тата потім народилося 5 онуків і 6 правнуків.

Живучи в Аделаїді, вони співпрацювали з українською громадою, допомагаючи будувати церкву, співали в церковному хорі та знайшли багато друзів. Батьки віддали нас до української школи, де ми вчилися читати і писати українською мовою і трохи вивчили історію України. А ще вони заохотили нас насолоджуватися всіма українськими традиціями Різдва та Великодня. Тепер їхні онуки та правнуки також дотримуються українських традицій.

Вони були дуже задоволені своїм життям в Австралії і були раді, що їм вистачило сміливості, щоб переїхали в іншу країну, про яку вони раніше нічого не знали.

Оля Муляр



Вільхівець у Явожні

У серпні 1947 р., як юж было по акції «Висла», комендант постерунку МО у Вільхівці викрич в селі бандерівців (?) і повідомив о тим УБ в Коросні. 26 або 27 серпня приїхало УБ і забрало з села 11 хлопів до концентраційного табору в Явожнім. Нижче публікую протоколи переслухання Михала Моряка. У той спосіб вертам до першої публікації: у «Кермешових Вістях» з 2016 р. найшол ся протокол переслухання Івана Романьчака.

1947 листопад 1, Коросно

– Протокол переслухання Михала Моряка

Pytanie: *Czym się zajmowaliście w czasie okupacji?*

Odpowiedź: *Po przybyciu [z] Niemiec do Polski ja pracowałem w domu na roli. W roku 1943 zabrali mnie do Niemiec. Przepracowałem jeden rok w Niemczech, otrzymałem urlop i przyjechałem do Olchowca. Ponieważ był już blisko front, z powrotem nie wróciłem do Niemiec. Po wyzwoleniu tych terenów spod okupacji pracowałem dalej na roli w Olchowcu.*

Pytanie: *W jaki sposób współpracowaliście z bandą UPA?*

Odpowiedź: *Jak sobie przypominam, to w roku 1945 przyszli raz banderowcy do naszego domu i zabrali jedną kufajkę. Po zabraniu jej odeszli, gdzie – nie wiem. Czasu dokładnie nie pamiętam. Po kradzieży przyszli do naszego domu i matka Anastazja dała im chleba. Następnie byli u nas na kwaterze, przybywszy w czasie północnym nocy i odeszli na drugi dzień wieczorem w sile 20 ludzi. W tym dniu u nas sami gotowali sobie zupę, ponieważ mieli zrabowane ciele od soltysa Buriaka Stefana. Do zupy tej matka Anastazja dała kartofli. Po tym banderowcy byli jeszcze po chleb, który matka dawała im w nocy. Przypominam [sobie], jak byli u nas jeszcze raz na rabunku i zabrali chleb i buty. Po dokonanych już rabunku odeszli, gdzie, tego nie wiem. Po tym żadnego banderowca nie widziałem.*

Przesłuchał:
Klader Władysław

Zeznał:
Moriak Michał

Оригінал, машинопис.

Джерело: AIPN Rz 042/280, а. 13–13v.

1947 листопад 2, Коросно

– Постанова о скеруванню Михала Моряка до концентраційного табору в Явожні

Paszuda Bronisław, oficer śledczy PUBP w Krośnie, rozpatrzywszy materiały śledztwa p-ko: Moriak Michał, s. Bazylego i Anastazji, ur. 28 II 1925 r. w Olchowcu [...] ustalił, że:

w okresie 1946 r. do chwili aresztowania, tj. do dnia 26 VIII 1947 r. przez cały okres współpracował z bandą UPA na terenie gromady Olchowiec powiat krosno, która grasuje na tamtejszym terenie pod dowództwem Fedaka Michała pseudonim „Czaban”, utrzymując z bandą tą ścisły kontakt, informując ją o poruszeniach Wojska Polskiego, MO i UB oraz dostarczając im amunicji i żywności, jak również bardzo często udzielając im kwatery w swoim własnym domu, przez co dążeniem w/w było oderwanie części obszaru z terytorium państwa polskiego.

Na podstawie powyższego postanowił Moriaka Michała przekazać do Centralnego Obozu Pracy w Jaworznie.

Zgadza się:
Szef PUBP w Krośnie
– Remion ppor.

Oficer Śledczy:
– Paszuda Bronisław chorąży

Оригінал, машинопис. Джерело: AIPN Rz 042/280, а. 10.

Опрацювал: Богдан Гук

Як Хлоп з Чортом газдували і ролю управлялі

Ходил чорт по світі і пришол раз до газди тай повідат так до нього:

– *Я сам, ти сам, тяжко газдувати самому. Може разом бязме газдували?*

Хлоп ся перестрашил чорта, же як му одмовит, то возме го до пекла тай повідак так:

– *Знаш што, Чорте, я би ся погодил з Тобом господарити, але што будеме садити, сіяти і як ся поділиме, жеби було справедливі?*

На то Чорт:

– *Може того року посадиме бандурки. Я возму тото, што росне над земльом а ти возмеш коріня – тото, што росне в землі.*

– *Добрі, Чорте, най так буде.*

Заоралі, посадили бандурки, потім окопалі, нагорнули. Бандурки красьні росли. Чорт ходил, зазерал, яке красне зелене росне. Пришов конец літа, треба бандурки копати. Викопалі та й треба ділити, бо так было згоджене. Хлоп взяв коріня а Чорту зостало биля. Чорт злий як фрас, но але што зробити – сам так хотіл. Хлоп задоволений, але і зафрасуваний: што буде, як Чорт ся позлостит і возме го до пекла? Што му з тих бандурок втоді?

Хлоп сидит тихо і ниць не каже лем смотрит на Чорта, а Чорт думат-думат і повідат так:

– *Хлопе, будеме іци раз газдувати, але тепер я возму тото, што в долину росне а ти тото, што до гори росне.*

Хлоп:

– *Добрі, Чорте, як хочеш, так буде. А што тепер будеме садити, сіяти?*

Чорт:

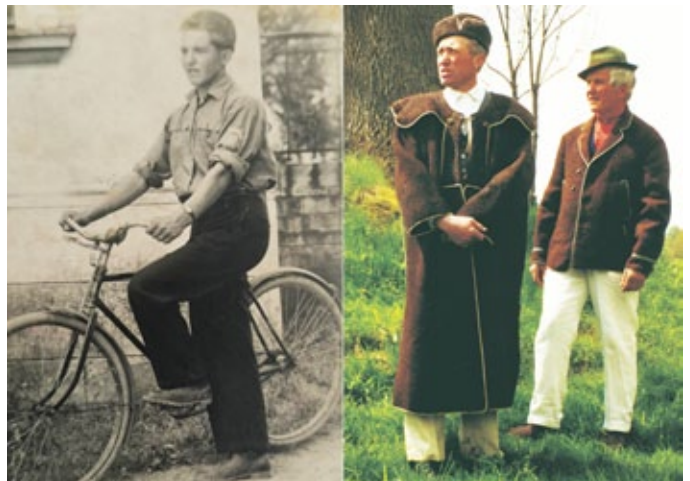
– *Посієме пшеницю, будеме маті хліб і не будеме ходили голодни.*

На осін заоралі, посіялі пшеницю. Ходят на яр, обзерают, як росне красьні та й пришло літо, пришлі жнива, треба пшеницю жаті. Як зжалі, хлоп взяв колоса а Чорту зостала солома. Зас Чорт зостал з ничім і так ся скінчило газдування Чорта з хлопом.

Морал з байки такий: як ся не знаш на газдівці, не бер ся за газдування.

Тому байку оповідал мі давно тому уйко Михал Торопила.

Записала Рената Габло-Шептак



Michał Toropiła, 1952 r.

Mikolaj Gablo i Michał Toropiła, 1991 r.



Moja historia Kermeszu

A nie zaczęło się to tak od razu...

„Jeden z mieszkańców Olchowca, nie żyjący już dziś, Bazyli Toropiła, mawiał kiedyś do mnie:

– *Pane, dawne Kermesze u nas w Olchowcu, to były piękne święta. Była piękna służba Boża, było dużo księży z okolic, były kramy, piwo, ludzie się bawili i cieszyli. A teraz? Tylko służba Boża i do domu! Żeby coś zrobić, by taki Kermesz powrócił. Chciałbym dożyć...*

Nie dożył. Ale myśl, którą rzucił, zakiełkowała.”

Tadeusz Kielbasiński „Głos spod Horbu” nr. 2 z 1996 r.



Rodzina Toropiłów. Pierwszy z lewej Wasyl (Bazyli), fot. ok. 1978 r.

Olchowiec nie jest zwykłą łemkowską wioską, podobną innym, zagubionym wśród gór. Ocalał, choć w części z zawieruch I i II wojen światowych i lat powojennych. Nie wywodzi się też stąd żaden znany bohater. Nie miały tu miejsca jakieś spektakularne wydarzenia. Ot, taka pograniczna ziemia i los podobny do licznych karpaccich wiosek. Bogactwo różnych kultur – Łemkowie, Cyganie, Żydzi, Polacy, ale też kłęski, wojny, śmierć, zniszczenia, represje i codzienne trudne życie. A jednak w Olchowcu po raz 35 mamy szansę się spotkać z garstką mieszkańców, którzy z pomocą dobrych ludzi tworzą – Kermesz.

Ta mała miejscowość ze szczególnym charakterem przypadła wielu do serca. To o czymś świadczy! Nie wybrali innych gór, wyższych, piękniejszych, z bogatszym folklorem, tylko Beskid Niski z małym Olchowcem. Dzięki marzeniom i różnym zbiegom okoliczności doszło w 1991 roku do prekursorskiej, bardzo odważnej i wydawałoby się mało realnej próby przywrócenia do życia pięknego zwyczaju Kermeszu.

Nikt wtedy nie wierzył, poza garstką entuzjastów, że to się może udać. A jednak udaje przez lata. Obecnie w podobny sposób świętuje wiele łemkowskich parafii, ale to Olchowiec był pierwszy!

Zamierzeniem pierwszych organizatorów, Towarzystwa Karpackiego było stopniowe przekazywanie trudów przygotowań, organizacji i inicjatywy, w ręce miejscowej społeczności i chociaż były lata lepsze i gorsze, nieporozumienia, czasami zwątpienie i bezsilność wobec problemów natury prawnej i finansowej, a czasami wręcz zwykłej ludzkiej nieżyczliwości, to inicjatywa trwa i miejmy nadzieję że będzie rwać nadal.

Przez 35 lat, zmienił się bardzo charakter Kermeszu, zmieniły się role mieszkańców, rozrósł się, ale trudno też oczekiwać, że będzie trwał w niezmienionej formie. W końcu całe jedno pokolenie wychowało się na Kermeszu, tak jak następuje zmiana pokoleniowa, następują zmiany i tu.

Grono osób, instytucji i organizacji wspierających Kermesz poszerzyło się przez lata i poszerza się nadal, ich lista przez te lata uzbierała się dość długa i należą im się gorące słowa po-

dziękowania.

Dużo satysfakcji sprawił fakt, że dzięki Kermeszowi zaczęli do Olchowca przyjeżdżać byli mieszkańcy i ich potomkowie z całego niemal świata, by zobaczyć ziemię ojców i dziadów, wspominać dawne dzieje i cieszyć się z obchodów ich święta.

Chociaż nigdy nie było na Kermeszu najbardziej znanych Łemków: Andy Warhola, profesora Jerzego Nowosielskiego, czy poety Jerzego Harasymowicza, a i Epifan Drowniak – Nikifor pewnie też tu nie był za swojego życia, to bywali: Teodor Gocz, Paweł Stefanowski, Władysław Graban, Stefan Hładyk, Aleksander Maślej, Tadeusz A. Olszański. Byli też mieszkańcy Olchowca ze Słowacji, Ukrainy oraz innych zakątków Europy i świata. XII Kermesz oglądała wycieczka Japoniek z Osaki oraz Wojciech Nowakowski z TV Polonia, a XIII Elżbieta Dzikowska z TVP.

Kermesz od 2004 roku zaistniał w Internecie, dzięki temu na Ukrainie, w USA, Kanadzie, Australii, prawie na bieżąco widzą, co dzieje się na Kermeszu. Nowoczesne technologie cyfrowe są bardzo wygodne, pomagają i ułatwiają życie, ale w tym wszystkim najważniejsze jest to, aby dzisiejsza młodzież i następne pokolenia mieszkańców Olchowca, chciały i potrafiły cieszyć się i przeżywać swoje doroczne święto oraz doceniały stare zwyczaje, pieśni i stroje przodków. Przy całym rozwoju cyfryzacji i wirtualnego świata, trzeba pamiętać o tradycji, kulturze, korzeniach, żeby było co utrwalać.

Wykorzystana poprzednia wersja tekstu napisana we współpracy z Andrzejem Kielbasińskim.

Bogdan Miszczak

Powrót Kermeszu

Przywrócenie do życia olchowieckich kermeszy wymyślił oczywiście Tadeusz Kielbasiński. Sądzę, że myślał już o tym wcześniej, ale impulsem do działania było utworzenie w 1990 roku Towarzystwa Karpackiego. Tadeusz był jednym z pierwszych jego członków, został przyjęty na Walnym Zgromadzeniu 20 czerwca 1990 r. Był też – o czym już dziś mało kto pamięta – przewodniczącym powstałej zaraz na początku „Sekcji Łemkowskiej” TK. O tym jak się zabrać do reaktywacji kermeszu, przegadaliśmy wiele godzin. Zgadaliśmy się z tym, że kluczem do sukcesu będzie przekonanie do tego pomysłu wszystkich mieszkańców wsi i uzyskanie ich przychylności. Marzyliśmy o tym, żeby w kermeszu wzięła udział cała wieś i żeby było to święto wszystkich jej mieszkańców. Ich czynny udział i włożenie na tę okazję starych łemkowskich strojów był warunkiem koniecznym sukcesu całego przedsięwzięcia. I ten pierwszy kermesz w 1991 roku był właśnie w tym duchu. Olchowianie go zaakceptowali. Może częściowo jeszcze z pewnym dystansem, ale na pewno radośnie i spontanicznie. A najważniejsze, że uznali go za swój. Niestety z żalem muszę przyznać, że później sprawy potoczyły się nie po naszej myśli. Kermesz się wprawdzie rozrósł i stał się szeroko znaną, poważną imprezą regionalną, ale mieszkańcy Olchowca przeszli w nim na pozycje biernych widzów. Owszem angażowali się w jego przygotowanie, ale w samym programie zdominowanym przez zespoły przyjeżdżające z zewnątrz, ich udział był niewielki. A najsmutniejsze jest to, że Łemkowskie stroje olchowian pozostały w szafach. Z pewną nadzieją obserwuję jednak coraz większe zainteresowanie kermeszem wśród młodszych olchowieckich pokoleń, które przejmują jego organizację. Może po trzydziestu pięciu latach nadadzą mu nowy, głębszy wymiar integrujący wieś i jej mieszkańców. I może stroje łemkowskie powrócą.

Andrzej Wielocha



Kermesz od 1991 do 2025 r. Próba syntezy

Organizatorzy:

inicjatywa Tadeusza Kiełbasińskiego i Andrzeja Wielocha, firmowana przez Radę Parafialną Olchowca (Przewodniczący Mikołaj Gabło) i Towarzystwo Karpackie, przy pomocy parocha Jana Pipki i sołtysa Stanisława Toropyły. Przy kolejnych edycjach do organizatorów dołączyły Parafia Greckokatolicka w Olchowcu, Zjednoczenie Łemków w Gorlicach-Koło w Olchowcu, Gmina Dukla.

Wydarzenie centralne, czyli bohoszłuzinnia w cerkwi celebrowali:

władka Iwan Martyniak (1994, 1999), władka Jewhen Popowycz (2014, 2018), Stefan Dziubyna (1997), Bohdan Prach (1996), Bohdan Pańczak (2000, 2001) oraz olchowiccy parochowie (proboszczowie): Iwan Pipka, Julian Krawecki, Iwan Nahacz, Roman Walawka, Iwan Hałuska, Bohdan Kiszko, Andrij Żuraw, Myron Mychajłyszyn, Chrystofor Błażejowski, Hryhorij Pacan (plus zaproszeni seminarzyści, siostry zakonne, księża różnych obrządków z łemkowszczyzny).

Kermesze prowadzili:

Andrzej Wielocha, ks. Julian Krawecki, Natalia Frydryk, Wiktoria i Emil Hojsakowie, Wasyl Szkymba, siostry Tyławske, Natalija Toropyła, Hryhorij Suchanycz, Renata Gabło-Szeptak,

Spotkania autorskie:

Jarosław Giełma – Cerkwie i ikony Łemkowszczyzny (2017),
Stanisław Potocki – Łemkowszczyzna od Jaworek do Komańczy (2019),
Stanisław Kryciński – Łemkowszczyzna... (2019),
Mikołaj Gabło – Olchowiec Łemków utracony (2019, 2021, 2022),
Bolesław Bawolak – Łemkowskie wesela w Świątkowej Wielkiej (2021),
Bolesław Bawolak – Łemkowskie przysłowia i powiedzenia ze Świątkowej Wielkiej (2022),
Bolesław Bawolak – Łemkowskie piosenki ze Świątkowej Wielkiej (2024).

Warsztaty tradycji:

kręcenia sznurów (Mikołaj Bendas z Polan 2002),
przędzenia lnu (Anastazja Moriak z Olchowca 2006),
pisanie pisanek (m.in. Anna Buriak z Polan 2002),
pisanie ikon dla dzieci (1999, 2000, 2008),
ikonopisanie (2021, 2023),
malowania zabawek (Tatiana Skoromna 2016),
malowania na kamieniu (2021),
robienia krywulek (Anna Dobrowolska 2024).

Odczyty (wybór):

Urszka Janicka-Krzywda Łemkowski strój ludowy dawniej i dziś, 1991
Jarosław Giełma Ikony i architektura cerkiewna 1996–1998, 2000, 2017,
Zachodnioukraińskie ośrodki sztuki cerkiewnej – Seminarium naukowców z Europy Środkowej 2001,
Zofia Szanter Budownictwo cerkiewne w Beskidzie Niskim 2004; Osadnictwo w Beskidzie Niskim 2005,
Jwan Szczerba Życie Łemków w Ukrainie 2008,
Wołodymyr Ardan O Olchowcu 2009,
Natalia Hładyk O św. Mikołaju i jego ikonie 2010,
Andrzej Wielocha Olchowicckie Kermesze 2010,
Bożena Pactwa Pamięć o podobozie COP Jaworzno 2013
Hryhorij Suchanycz Łemkowska genealogia 2024

Konkurs na najbardziej autentyczny strój łemkowski:

W jury zasiadali m.in. Paweł Stefanowski, Andrzej Wielocha, Julija Doszna, Bolesław Bawolak.

Laureaci:

1991 – Marija Toropyła (Olchowiec), Roman Gocz (Zyndranowa), Magda Skalska (Hańczowa),
1993 – Anna Toropyła (Olchowiec), Jęłysaweta Gabło (Olchowiec), Iwan Toropyła (Olchowiec),
1994 – Julija Doszna (Łosie), Mykołaj Gabło (Olchowiec), Luba Reheta (Lwów), Parasewija Borniak (Lwów), Jęłysaweta Gabło (Olchowiec).

Wystawy fotograficzne, poglądowe i filmy (wybór):

Olchowiec 1939 – w naszej pamięci (1993)
Olchowicckie Kermesze (1993, 1996, 2004, 2005)
Zapomniany Gościniec foto z Łemkowszczyzny (1994)
Sztuka ludowa Łemków i Hucułów (2002)
Gdy Olchowiec jest w środku fotografie: Bogumił Forjasz, Krzysztof Kuhn, Bogdan Miszczak, Małgorzata Szafrńska (2007, 2008)
Kermesowe impresje film Marzeny Kiełbasińskiej i Michała Zaleśnego (2008)
Łemko sam o sobie film P. Czyżewicza (2012, 2013)
XX lat Olchowickich Kermesz Towarzystwo Karpackie (2010)
Jak to dawniej na Łemkowszczyźnie gospodarowano (2012)
Olchowczanie i ich Kermesz (2010)
Skarby Lwowskiego Muzeum Historii i Religii (2011)
Olchowiec dawniej a dziś 1581-2014 (2014)
Cerkiew w pejzażu łemkowszczyzny pocztówki ze zbioru Jerzego Młynarskiego (2014)

Szlakiem wyszywanki-ubiory regionalne (2018)

Dawne narzędzia i przedmioty z Łemkowszczyzny z kolekcji Sławomira Hojsaka (2022)

Wspomnienia Marii Chomyk film (2018)

Fotografie z kolekcji Mikołaja Gabło i Zł. Gorlice (2021)

Olchowiec w fotografii Stanisława Krycińskiego (2024)

Wystąpili na scenie (wybór):

Teatr Gardzienice spektakle „Carmina Burana”, „Zgromadzenie” (1998, 1999),
„Kyczer” z Legnicy (1993, 2005, 2010)
„Łemkowyna” z Bielanki (2002)
„Orkiestra Św. Mikołaja” z Lublina (1992, 1994, 2003)
Julia Doszna z Łosia (1996, 1999, 2000, 2001, 2002)
„Łemkowyna” ze Lwowa (1996, 2004)
„Kapela Drewutnia” z Lublina (2000, 2001, 2003, 2004, 2005, 2007–2010, 2018, 2021, 2023)
Julia Doszna z „Weretenem” z Łosia (2002, 2003)
„Zberana Kapela od Komańczy” (1998, 1999, 2000, 2001, 2002, 2022)
„Oslawianie” z Mokrego (1999, 2003, 2006, 2009, 2014, 2018, 2022, 2024)
„Serencza” z Gorlic (2001, 2002)
„Wilcznia” z Polan (1999, 2000, 2001, 2009, 2010, 2011, 2012, 2013, 2014, 2015, 2016, 2017)
„Łastki” i „Persteny” z Gładyszowa (2003, 2004, 2007, 2009, 2010, 2011, 2012)
„Kapela z Turzańsk” (1998)
„Werchowyna” z Warszawy (1993, 1997, 1999)
„Kariczka” z Komańczy (2003)
„Kremenaros” z Bukowska (2003)
„Drewo” z Kijowa (2000)
„Kapela z Wietrzna” (2002)
„Kapela z Lubatowej” (2001)
„Siostry Bajko” ze Lwowa (1994)
„Makowycia” ze Słowacji (2004, 2005, 2010)
„Rogi” zespół folklorystyczny (2002, 2003)
„Ruczaj” z Bartnego (2005)
„Studenka” z Kałusza (2005, 2008, 2014)
Trio „Sołowije” i Bohdan Iwanonkiw z Tarnopola (2005)
„Jaworyna” z Monastyrsk z solistką Łesią Horlicką (2007)
„Czerwone i czarne” duet Jarosław i Walentyna Tepli (2007)
„Łęczenie” z Łek Dukielskich (2007, 2010, 2012, 2024)
„Lachy Sądeckie” z Nowego Sącza (2006)
„Laborczanki” z Medzilaborca (2006)
„Terka” Dzieci z Olchowca i Chyrowej pod kier. p. Marii Gabło (2005, 2006, z kapelą w 2007, z akordeonistą B. Bawolakiem w 2008, 2009, 2010)
„Svidnyczanka” ze Svidnika (2009); „Stebnyczanka” ze Stebnika (2009)
„Zoria” z Gorlic (2009); „Piasty” kapela z Miejsca Piastowego (2009)
„Tisovec” ze Słowacji (2008); Marijanna Jara z dziećmi z Sanoka (2002)
Iwan i Lusja Buryj (2002)
Jan Prusinowski śpiewał pieśni dziadowskie i grał na lirze korbowej (2000)
„Kapela spod Rubani, W. Pelczar” (2012, 2019, 2021, 2022, 2024)
„Łemkowski Persteny” z Gładyszowa (2014, 2015, 2017, 2019, 2022, 2024)
„Burian” z Gorlic (2013, 2015)
„Małnoczok” z Mokrego (2018, 2019)
„Arkan” z Przemyśla (2015, 2018, 2024)
„Lemkus” z Jarosławki (2024); „Kalina” z Kalnikowa (2019)
„Ruczaj” z Sękowej (2012, 2021)
„Tereściacy” z Zawadki (2015, 2016, 2017, 2018, 2019, 2023, 2024)
„Zemplanianie” z Michalovic (2016)
„Tołhaje” z Łek Dukielskich (2016)
„LEM-MY” z Komańczy (2017, 2021)
„Czerwona Ruta” Maria Myszkowska i Maria Serniak z Polan (2012, 2015, 2016, 2017)
„Świdnickie Heligonkary” ze Svidnika (2019, 2022, 2023)
„Tarka” ze Słowacji (2011)
„Hudacy” z Kolbuszowej (2012, 2017)
„Sabinovcan” ze Słowacji (2012, 2018)
„Dularowy Bratja” z Gorlic (2011)
„Masters” ze Mszany (2011)
„Świątkowianki” ze Świątkowej Wielkiej (2010, 2012, 2013)
„Pozheranci” z Bardejova (2024),
Grupa teatralna z Preszova (2014).

Opracowano na podstawie pracy Bogdana Miszczaka «Historia Kermesz w Olchowcu 1991–2024».



Kermesz w Olchowcu, 2010 r., Fot. A. Wielocha

